

Gdy w Kanadzie płoną kościoły

4 lipca 2021

W Kanadzie podpalane są kościoły i niszczone pomniki związane z tradycjami i chrześcijańskim kultem. Także pomniki Jana Pawła II. Przyczyną jest odkrycie – i odkrywanie nadal – masowych grobów dzieci amerykańskich autochtonów, kierowanych przymusowo decyzjami rządowymi do ośrodków prowadzonych przez chrześcijańskich misjonarzy. Jak informował Portal Strajk piórem red. Małgorzaty Kulbaczewskiej-Figat, społeczeństwo kanadyjskie jest niebywale oburzone tymi tragicznymi faktami. Odbieranie dzieci Indianom i Inuitom miało na celu ich asymilację wg norm cywilizacji „białego człowieka”. Czytaj: wyrwanie tych dzieci z ich naturalnej, miejscowej kultury i wartości, odebranie przemocą rodzicom. Gromadzono je w przeludnionych ośrodkach, gdzie królowały kary fizyczne, przemoc i choroby. Dzieci były głodzone, bite, torturowane, gwałcone. Gdy umierały, nikt nie ponosił za to odpowiedzialności, a ich ciała grzebano w zbiorowych, anonimowych, mogiłach. Przez takie ośrodki przeszło ok. 150 tys. dzieci.

Kanadyjska historia jest drastyczna, ale czy zupełnie wyjątkowa? Nie do końca.

W każdym pochodzie kolonialnym, w każdej części świata z przedstawicielami imperialnych potęg z Europy i wojskowymi ramię w ramię szli księża. A także: misjonarze, zakonnice, kaznodzieje, pastory (bo przecież kolonizowali nie tylko katolicy). Jomo Kenyatta, prezydent Kenii i jedna z wielkich afrykańskich osobowości czasów dekolonizacji, stwierdził celnie: „Kiedy przybyli do nas misjonarze, Afrykanie mieli ziemię, a przybysze Biblię. Uczyli nas, że podczas modlitwy powinniśmy mieć oczy zamknięte. Kiedy je otworzyliśmy, misjonarze mieli ziemię, a my Biblię”. Cywilizacja i kultura tzw. Zachodu, prześlągnięta mesjanizmem i poczuciem wyższości nad innymi, materializowała się po prostu taką polityką i

postawami. Wszędzie, powtórzmy, czy chodziło o katolików, czy o protestantów, biały Europejczyk nawracał. Oczekiwał, że rdzenni mieszkańcy podbitych ziem wyrzekną się pierwotnych wierzeń, wartości, kultury i obyczajów. Zmienia tożsamość (kiedyś mówiono: ucywilizują się).

Podbój Ameryki Południowej przez Hiszpanów, kolonizacja Ameryki Północnej przez uchodźców z Europy, Kongo katolickiego króla Leopolda, podbój Namibii przez kajzerowskie Niemcy, brytyjskie panowanie w Indiach, wojny Francji w Algierii... w każdym przypadku struktury duchowe albo przyłożyły rękę do tragedii kolonizowanych, albo odwracały wzrok. Tak czy inaczej, mają swój udział w wykorzenianiu autochtonów z ich kultury i brutalnym traktowaniu.

Na te procesy nałożył się ponadto od XIX w. rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji w świecie zachodnim, takich relacji społecznych oraz potrzeba zysków i pomnażanie posiadanego kapitału.

Kolonializm był tego wszystkiego właśnie funkcją. Aby pomnażać kapitał, zwiększać produkcję i konsumpcję potrzebna była tania siła robocza oraz surowce, których dostarczały kolonie. Instytucje religijne z Europy, załatwiając swoje „duchowe” (choć nie tylko) interesy – nawrócenia, ewangelizacja, powiększanie ilości wiernych, co dawało określone dochody – miały te same zadania, będąc sprzężonymi z władzami kolonialnych potęg i realizując ich interesy narodowo-systemowe. Kapitalizm potrzebował kolonii do eksploatacji, instytucje religijne miały przygotować biernych, wiernych i potulnych wykonawców. Módl się i pracuj – powiedziec miał w VI w. n.e. św. Benedykt z Nursji. Wszystkie kościoły pilnie tę zasadę realizowały na terenach podbitych przez Europejczyków. Kanadyjskie szkoły z internatem były tu formą ekstremalną: wychowywały zasymilowanych, wyzutyh z tożsamości ludzi, gotowych pokornie godzić się z rolą taniej siły roboczej.

Gdy dekolonizacja stała się faktem, Kościół katolicki po prostu dostosował się do nowej sytuacji. Nauką Jana Pawła II

wprowadził do doktryny i praktyki termin inkulturacji. Nowe-stare narzędzie w misji katolizacji niechrześcijańskich i niekatolickich kultur, pod lepszą nazwą zamiast „spalonego” nawracania. Tak czy inaczej, efekt miał być ten sam.

I jeszcze jedna refleksja na marginesie. Wiadomo, że praktyki odbierania przemocą dzieci autochtonom i ich „cywilizowanie” miało miejsce na szeroką skalę jeszcze w latach 70. XX. Nie tylko w Kanadzie, bo i w Australii, która w dodatku rozlicza się z tą przeszłością dużo oględniej. Jak w takiej optyce można poważnie traktować pohukiwania tych krajów pod adresem byłego Bloku Wschodniego, załamywanie rąk nad „niską jakością młodej demokracji”, także polskiej, która to jakość ma być efektem obciążającego socjalistycznego dziedzictwa? Zaczynajcie od siebie. Zaczynajcie od siebie – za Sokratesem chce się powiedzieć politykom tych państw, gdzie jeszcze pod koniec XX w. miały miejsce zjawiska mające wymiar masowych zbrodni.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu